

Dziś na Ukrainie nie ma jednolitej pamięci o II wojnie światowej. Najmocniej konkurują ze sobą narracje nacjonalistyczna i neosowiecka.

# Ukraina: wyzwania pamięci

Andrij Portnow



**D**la postsowieckiej Ukrainy II wojna światowa jest szczególnie istotnym wydarzeniem historycznym. Jej rezultatem są granice współczesnego państwa ukraińskiego. We wrześniu 1939 roku, w rezultacie niemiecko-sowieckiego porozumienia znanego jako pakt Ribbentrop–Mołotow, wojska sowieckie rozpoczęły okupację wschodnich terenów Polski. Niedługo okupację tę ogłoszono „zjednoczeniem” ziem ukraińskich (do dziś w niektórych ukraińskich publikacjach można spotkać ten termin). W wyniku ataku nazistowskich Niemiec na Związek Sowiecki w 1941 roku całe terytorium dzisiejszej Ukrainy było okupowane przez III Rzeszę i jej sojuszników, następnie jej mieszkańcy powtórnie doświadczyli władzy Sowietów i towarzyszących temu represji.

Dzisiejszy skład narodowościowy kraju jest rezultatem Holokaustu, wojennych i powojennych czystek etnicznych, deportacji i tzw. wymian ludności. Co istotne, w odróżnieniu od Rosji, Białorusi i Polski, ukraińska pamięć o wojnie nie jest jednolita. Raczej wielowymiarowa i budząca ciągle spory, a nawet konflikty: od pamięci o podziemiu nacjonalistycznym po pamięć o zagładzie Żydów i sowieckiej deportacji Tatarów krymskich.

### „Kanonizacja” Bandery

W Galicji Wschodniej (dzisiejsze obszary lwowska, iwanofrankowska i tarnopolska) i na Wołyniu (dzisiejsze obszary rówieńska i wołyńska) Ukraińska Powstańcza Armia (UPA) działała do początku lat pięćdziesiątych XX wieku. W ramach zwalczania podziemia ukraińskiego Sowietci represjonowali ok. 10 proc. ludności tych terenów. Ten fakt głęboko zakorzenił się w lokalnej pamięci mieszkańców, których sympatie dla UPA – jak zresztą przyznawali sami aktywiści podziemia – „opierały się na świadomości narodowej i patriotyzmie, a nie na poparciu dla naszego programu politycznego czy socjalnego”. Od końca lat osiemdziesiątych XX wieku, w warunkach rozpadu Związku Sowieckiego, zakazana dotąd pamięć o podziemiu i re-



Fot. East News

► Prezydent Petro Poroszenko z weteranami UPA po specjalnej sesji Parlamentu Ukrainy, Kijów, 8 maja 2015 roku

presjach sowieckich szybko wyszła na jaw i stała się jednym z symboli desowietyzacji Galicji Wschodniej i Wołynia. Dzięki inicjatywie miejscowych władz i lokalnych organizacji rozpoczęło się masowe wznoszenie pomników poświęconych UPA i liderom nacjonalistów, przede wszystkim Stepanowi Banderze.

Bandera, zamordowany w 1959 roku w Monachium przez agenta KGB Bohdana Staszynskiego, stał się patronem i „imiennikiem” ukraińskich nacjonalistów – banderowców. Postsowiecka „kanonizacja” Bandery jest przykładem zewnętrznego zerwania z sowieckim kanonem ideologicznym, którego to właśnie Bandera był głównym antybohaterem. Słowo „zewnętrzny” jest tutaj bardzo istotne, ponieważ stylistyka pomników Bandery mocno przypomina monumenty wznoszone ku czci sowieckich generałów i bohaterów komsolców.

Kijów dał swego czasu milczące przyzwolenie na lokalną „kanonizację” UPA. Ideologiczna odpowiedź pojawiła się dopiero z inicjatywy Komunistycznej Partii Ukrainy, która zareagowała na apel ówczesnego prezydenta, Wiktora Juszczenki, o „pojednanie weteranów II wojny światowej” wznoszeniem własnych pomników. 14 września 2007 roku na głównym placu Symferopola na Krymie

odsłonięto pomnik ku czci „ofiar narodu sowieckiego, poległych z rąk współpracowników faszystów OUN-UPA”. Z kolei w maju 2010 roku w Ługańsku pojawił się pomnik „ofiar UPA – obywateli sowieckich”. Znamienne, że w obu przypadkach w centrum zainteresowania inicjatorów znalazły się jedynie „sowieckie ofiary” nacjonalistów ukraińskich, nie zaś Polacy czy Żydzi. Ważne jest również to, że oba pomniki znajdują się obecnie na terytoriach wyjętych spod władzy Kijowa.

Nie ulega wątpliwości, że rzeź wołyńska 1943 roku jest dużym wyzwaniem dla heroicznego obrazu ukraińskiego podziemia nacjonalistycznego. W 2003 roku Rada Najwyższa Ukrainy poparła uchwałę potępiającą akcję antypolską z czasów II wojny światowej, ale zrobiła to pod wyraźnym naciskiem prezydenta Leonida Kuczmy i przewagą tylko jednego głosu. Temat Wołynia stał się na Ukrainie przedmiotem szerokiej, publicznej debaty dopiero w 2013 roku, przy okazji siedemdziesiątej rocznicy tych tragicznych wydarzeń. Historykom ukraińskim, w przeciwieństwie do ich polskich kolegów, nie udało się wypracować konsensusu w sprawie oceny wydarzeń wołyńskich. W ukraińskiej historiografii dominuje określenie „tragedia wołyńska”; często zaprzecza się, aby antypolska ope-



racja UPA miała charakter planowy, oraz podaje się w wątpliwość tezę o jej ludo-bójczej kwalifikacji. W szkolnych podręcznikach do nauki historii temat Wołynia jest w całym kraju przedstawiany pobieżnie, nie dostrzega się także, że jest on niezwykle ważny dla polskiej pamięci o II wojnie światowej. Wielu historyków ukraińskich, w tym również ci o poglądach liberalnych, uważało, że rozmowa o ciemnych stronach historii podziemia będzie możliwa dopiero po uznaniu UPA za stronę walczącą (co nastąpiło wiosną tego roku) i przyznaniu jej członkom praw kombatanckich przez państwo.

### „Wielka wojna ojczyzniana” i próby „pojednania weteranów”

Na postsowieckiej Ukrainie termin „wielka wojna ojczyzniana” (rozumiany jako wojna Związku Sowieckiego z hitlerowskimi Niemcami) nigdy nie zniknął z języka oficjalnej pamięci o II wojnie światowej. W 1995 roku powrócił do podręczników szkolnych jako przejaw strategii integracji tego pojęcia z nową narracją narodową. W nowych szatach zyskał bardziej „ludzki” wymiar, odwrócono bowiem uwagę od roli partii komunistycznej i skupiono ją na losach i ofiarach zwykłych ludzi, przy jednoczesnym zaakcentowaniu błędów i okrucieństwa władzy sowieckiej i dowództwa wojskowego. Znamienne, że nawet na terenie zachodniej Ukrainy masowe wznoszenie pomników poświęconych podziemiemu nacjonalistycznemu nie było równoznaczne z demontażem pomników sowieckich. Nie stały się one również obiektami wandalizmu. Ich adaptacja do nowych warunków często przebiegała w oryginalny sposób, np. przez dodanie do pomnika rzeźby Matki Boskiej oplakującej poległych (jak to miało miejsce w Sławsku w obwodzie lwowskim).

Po 1991 roku podstawą oficjalnej narracji święta 9 maja stała się jedność narodu ukraińskiego podczas wojny. Celem zwykłych Ukraińców walczących po różnych stronach frontu była – jak przekonywano – wolna i dostatnia Ukraina. Szczególnie prezydent Wiktor Juszczenko starał się łączyć zwycięstwo nad faszyzmem z państwowością („Nasze zwycięstwo



Fot. East News/Nikolaj Lazarenko

► Prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko podczas obchodów Dnia Zwycięstwa w 62. rocznicę zakończenia II Wojny Światowej, Kijów, 9 maja 2007 roku

– to święto ukraińskiej państwowości”), a jedność narodu podczas wojny miała wyrażać się jeśli nie w metodach walki, to w jej celu: „Oleś Gonczar, Olena Teliha, Oleksa Berest i wielu innych – każdy z nich i miliony pozostałych Ukraińców kochały swoją ojczyznę, swoją Ukrainę... Cały naród ukraiński walczył o swoje państwo”. W tym cytacie, w jednym zdaniu, zestawiono żołnierza sowieckiego i pisarza socrealistę Gonczara z poetką, członkinią Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), Telihą, rozstrzelaną przez Niemców w Babim Jarze. Jednak szczytem lansowanej przez Juszczenkę tezy o jedności narodu podczas wojny było zestawienie generała Nikołaja Watutina, zabitego z rąk UPA, i komendanta tej formacji, Romana Szuchewycza.

Z kolei prezydentowi Wiktorowi Janukowyczowi wielu zarzucało powrót do „wielokierunkowej” polityki historycznej, realizowanej za czasów Leonida Kuczmy, i korektę najważniejszych „odchyleń” powstałych na tym polu za prezydentury Juszczenki. W kwietniu

2010 roku, w przeddzień Dnia Zwycięstwa, Okręgowy Sąd Administracyjny w Doniecku uznał dekrety Juszczenki o przyznaniu tytułu Bohatera Ukrainy Stepanowi Banderze i Romanowi Szuchewyczowi za niezgodne z prawem. Swoją decyzję sąd argumentował tym, że obaj pośmiertnie uhonorowani działacze nie byli ani obywatelami Ukrainy, ani jej prawnej poprzedniczki – Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej.

Parada 9 maja 2010 roku odbyła się w stylistyce przypominającej czasy Leonida Breżniewa. Na uroczystościach oficjalnych nie wspomniano ani o pojednaniu weteranów, ani o takich wydarzeniach wojennych, jak: Holokaust, deportacje Tatarów krymskich, losy jeńców wojennych czy represje na terenach wyzwolonych od Niemców. Kilka dni przed obchodami 9 maja 2011 roku Rada Najwyższa Ukrainy uchwaliła ustawę o wywieszaniu w tym dniu, obok flagi państwowej, także „czerwonego sztandaru zwycięstwa”. Konsekwencją tej decyzji były zamieszki we Lwowie, gdzie grupa prorosyjskiej mło-

dzieży podążająca z czerwonym sztandarem pod pomnik żołnierzy sowieckich na tzw. Wzgórzu Sławy starła się z przeciwnikami tej symboliki. Podczas zajścia postrzelono jedną osobę. Dla spokojnej jeszcze wówczas Ukrainy to był szok. 17 czerwca 2011 roku Sąd Konstytucyjny uznał nową ustawę za niezgodną z konstytucją.

### Holokaust: lokalna pamięć i narracja nacjonalistyczna

W okresie sowieckim ofiary Holokaustu zwykło się nazywać „cywilami – ofiarami faszyzmu”, bez wspominania o ich narodowości. Co prawda, od końca lat osiemdziesiątych władze państwowe nie przeciwdziałały procesowi przywracania pamięci o Zagładzie, ale też nie brały w nim żadnego udziału. Dlatego też szybko pojawiły się regionalne dysproporcje: w Galicji, gdzie w wyniku Holokaustu zginęli prawie wszyscy Żydzi, zabytkowe synagogi są dziś w opłakanym stanie. Z kolei w położonym na południowym wschodzie Ukrainy Dniepropietrowsku – mieście z liczną społecznością żydowską – pojawiło się wiele pomników poświęconych ofiarom Holokaustu, a także powstało potężne centrum „Menorah”, przy którym w 2013 roku otwarto muzeum historii Żydów ukraińskich.

Pojawienie się pomników ofiar Holokaustu, specjalistycznych publikacji czy letnich szkół i seminariów poświęconych temu tematowi było rezultatem wielu inicjatyw społecznych, a nie państwowych. Historia *Shoah* nie została wpleciona w ogólnonarodową narrację o wojnie czy obchody święta 9 Maja. Prezydent Leonid Kuczma w swoich oficjalnych wystąpieniach unikał pojęcia „Holokaust”. To słowo nie padło również podczas obchodów sześćdziesięciolecia zbrodni niemieckich w Babim Jarze – miejscu masowych egzekucji dokonywanych głównie na Żydach. Także prezydent Wiktor Janukowycz, występując w 2013 roku w Babim Jarze, nie wspomniał o Żydach, tylko użył sowieckiego zwrotu o „ofiarach cywilnych różnych narodowości”.

Historycy ukraińscy zajmujący się tematem Zagłady muszą borykać się nie

tylko z problemem politycznego tabu, lecz także z rezultatami świadomego fałszowania źródeł. Z takich metod korzystało już kierownictwo OUN, wydając w październiku 1943 roku – w iście orwellowskim stylu – polecenie przygotowania „specjalnego zbioru dokumentów świadczących, że antysemickie pogromy i likwidacje przeprowadzali sami Niemcy, bez pomocy ukraińskiej policji”.

### Deportacja Tatarów krymskich

Sowieckie deportacje różnych grup narodowościowych oskarżanych *en bloc* o „zradę ojczyzny” stanowiły absolutne tabu w historii „wielkiej wojny ojczyźnianej”. Wiktor Juszczenko był pierwszym prezydentem Ukrainy, który wspominał o nich w przemówieniu przy okazji święta 9 Maja: „Jestem przekonany, że w ten dzień muszą paść słowa solidarności z naszymi rodakami – Tatarami krymskimi, których ze szczególnym cynizmem dotknęły i wojna, i powojenne represje” – mówił prezydent.

Oczywiście to przemówienie nie rozwiązało problemów Tatarów, którzy od 1989 roku, kiedy to uchylono zakaz osiedlania się ich na Krymie, wracali i osiedlali się na półwyspie. Dopiero wiosną 2014 roku, już po aneksji Krymu przez Rosję, parlament ukraiński przyjął wielokrotnie dyskutowany projekt ustawy o uznaniu Tatarów krymskich za ludność rdzenną. Proces aneksji półwyspu pokazał lojalność Tatarów wobec państwa ukraińskiego i zarazem niezdolność tegoż do ochrony ich praw.

Problem tożsamości krymsko-tatarskiej i pamięci o deportacjach pozostaje przede wszystkim sprawą jednej grupy narodowościowej, na której głos większość społeczeństwa ukraińskiego pozostaje głucha. W podręcznikach szkolnych znalazło się co prawda miejsce dla tematu deportacji Tatarów, jednak głównie dlatego, że wątek ten świetnie wpisuje się w narrację o represjach władzy sowieckiej wobec Ukrainy. Jednocześnie w tym samym podręczniku, przy okazji opisu wojen kozackich i powstania Chmielnickiego,

pozostawiono obraz Tatarów i Chanatu Krymskiego zgodny z sowiecką kliszą propagandową. Tatarzy zostali przedstawieni jedynie jako agresywni i krwiożerczy sąsiedzi Ukrainy, którzy napadali na ziemię ukraińskie i zdradzali swoich kozackich sojuszników. ▶

▶ Pomnik Stepana Bandery w centrum Lwowa





### Konkurencja monologów historycznych

Na postsowieckiej Ukrainie współistnieją i konkurują ze sobą różne obrazy wojny. Najważniejsze miejsce zajmuje lekko zmodyfikowany schemat sowiecki, którego głównymi konkurentami są tradycje regionalne (Galicja i Wołyń) i narodowościowe (Żydzi, Tatarzy krymscy). Ukraiński obraz wojny w wariacie (neo)sowieckim nie jest tożsamy z rosyjskim – symptomatyczną różnicą jest tutaj np. odrzucenie postaci Stalina. Poza tym, zarówno na poziomie polityki oficjalnej, jak i w szerokiej świadomości społecznej Ukraina nie stara się konkurować z Rosją na polu „prywatyzacji” „wielkiego zwycięstwa”. Choćby dlatego, że bardzo ważny w autoprezentacji Ukrainy jest obraz „narodu – ofiary dwóch totalitaryzmów”, który nie tak łatwo pogodzić z obrazem „kraju zwycięzcy”.

Brak spójnej i przekonującej narracji ukraińskiej na temat wojny skutkuje próbami pogodzenia sprzeczności kosztem falsyfikacji, przemilczeń i żonglerki słownej. Dzieje się tak zwłaszcza na szczeblu państwowym. Powstały w kraju „zbawienny” pluralizm pamięci funkcjonuje nie jako przestrzeń dialogu, lecz jako samodzielne i agresywne narracje, które współistnieją, ponieważ nie są w stanie zwyciężyć przeciwnika. W dodatku każda z nich (nacjonalistyczna czy sowiecka) unika pytań o własną odpowiedzialność za pogromy, represje i działania odwetowe. W ten sposób odpowiedzialność za wszystkie zbrodnie i przestępstwa czasów wojny jest przenoszona na siły zewnętrzne: Niemców, przebranych w mundury UPA funkcjonariuszy NKWD, polskie podziemie, Kreml.

Większość weteranów – i sowieckich, i UPA – czuje się moralnie i materialnie przegrany. Współczesna Ukraina jest daleka od obrazu państwa, za które przełali krew czerwonooarmiści i żołnierze UPA. Obie te grupy uważają, że są pomijane i jednocześnie oskarżają się wzajemnie o to, że otrzymują zbyt dużo uwagi ze strony państwa. Uparcie odmawiając dialogu z drugą stroną (wyjątki tylko potwierdzają regułę), zarówno organizacje

weteranów sowieckich, jak i bractwa walczących w UPA demonstrują oddanie propagandowej retoryce czasów wojny. I w tym są one bardzo podobne do siebie.

Rozdrobnienie organizacji weteranów powoduje, że nie odgrywają one znaczącej roli na współczesnej ukraińskiej scenie politycznej. Próby instrumentalnego wykorzystania „apeli weteranów” czy „postulatów weteranów” w celu rozwiązania konkretnych problemów politycznych na Ukrainie mają mniejsze znaczenie niż w Rosji czy na Białorusi, gdzie kontrolowane przez państwo jednolite struktury kombatanckie spełniają ważną funkcję w legitymizacji decyzji politycznych.

W realiach ukraińskich, w których programy socjalno-ekonomiczne poszczególnych sił politycznych zasadniczo nie różnią się od siebie, to właśnie temat II wojny światowej spełnia w społeczeństwie rolę papierka lakmusowego do wychwycenia różnic politycznych. Dlatego sprawy pomników i praw weteranów stawały się niezwykle aktualne wraz ze zbliżaniem się kolejnej kampanii wyborczej i przycichały zaraz po jej zakończeniu. Wydawało się w związku z tym, że problematyka wojenna wciąż jest niewyczerpanym źródłem politycznej retoryki, a władze w Kijowie nie mają innego wyboru, niż tylko pozwolić istnieć i rozwijać się kolejnym, lokalnym odsłonom obrazów wojny.

Z jednej strony brak ogólnego porozumienia w sprawie wojny uniemożliwił powstanie jednolitego obrazu ukraińskiej przeszłości, z drugiej jednak zapobiegał jego jednoznacznej instrumentalizacji. Umownie mówiąc, przestrzeń publiczna pozostaje podzielona między zwolenników narracji nacjonalistycznej i neosowieckiej, a tylko niewielki margines zajmuje postawa kompromisowa lub krytyczna.

### „Wielka wojna ojczyzniana” za Ukrainę

Jeszcze podczas Euromajdanu, a tym bardziej podczas aneksji Krymu przez Rosję, Kreml starał się przedstawić masowy, prodemokratyczny ruch na Ukrainie jako złożony z samych prawicowych radyka-

łów inspirowanych przez USA. Ukraińskie wydarzenia tłumaczono na język propagandy „wielkiej wojny ojczyznianej”. I tak w oficjalnych środkach masowego przekazu aneksja Krymu oraz interwencja rosyjska w Donbasie były opisywane jako konieczność obrony „rodaków” przed „faszystami”, a ukraińska armia i bataliony złożone z ochotników były określane mianem *karatieli* (oprawców), popełniających zbrodnie w rodzaju „ukrzyżowania małego chłopca w Słowiańsku”. Ta propagandowa logika utożsamiała współczesną Rosję z Armią Czerwoną, która pokonała nazizm i oswobodziła Auschwitz.

Wydawałoby się, że Ukraina powinna odpowiedzieć na taką propagandę radykalizacją nastrojów nacjonalistycznych. Tym bardziej że przecież Majdan legitymizował nacjonalistyczne slogany: „Sława Ukrainie! Sława bohaterom!” – i mienił się czarno-czerwonymi flagami UPA. To prawda, jednak symbole te zostały wówczas użyte w nowym kontekście – postsowieckiej desowietyzacji. Jej najlepszym przykładem był demontaż pomników Lenina na wschodzie Ukrainy (od Kijowa po Dniepropietrowsk i Charków).

Skrajnie prawicowa ideologia (częściowo wypływająca z międzywojennej i wojennej tradycji OUN) jest obecna w ochotniczym batalionie „Azow” i w ugrupowaniu „Prawy Sektor”. Jednak nawet w retoryce tych formacji dominują symbole nawiązujące nie do tradycji UPA, lecz do narracji sowieckiej. Jeszcze we wrześniu 2014 roku lider „Prawego Sektora”, Dmytro Jarosz, mówił, że Ukraina prowadzi „naszą wielką wojnę ojczyznianą”. Po pewnym czasie „wojnę ojczyznianą” przywołał także prezydent Petro Poroszenko, a ukraińscy politycy i media porównywali trwającą od 26 maja 2014 do 22 stycznia 2015 roku obronę lotniska w Doniecku przed separatystami z obroną twierdzy Brześć (1941) i oblężeniem Stalingradu (1943) – dwoma ważnymi wydarzeniami w kalendarzu sowieckiej historii „wielkiej wojny ojczyznianej”.

Główną przyczyną takiej zależności jest to, że do tej pory na Ukrainie bardziej znana i rozpowszechniona – w porównaniu do narracji podziemia nacjonalistycznego



Fot. East News

► Lwów, „marsz chwały” upamiętniający UPA

– była narracja sowiecka. Jednocześnie postmajdanowe elity polityczne starają się odpowiadać na społeczną potrzebę symbolicznego odgródzenia się od Rosji jako państwa agresora. Przykładem są cztery ustawy „dekomunizacyjne”, uchwalone 9 kwietnia 2015 roku przez Radę Najwyższą Ukrainy. Jedną z nich uznaje weteranów UPA (jak również przedstawicieli wielu innych formacji politycznych) za „walczących o niepodległość Ukrainy”. Warto zaznaczyć, że ten status nie jest równoznaczny z uznaniem żołnierzy UPA za weteranów wojennych i nie gwaran-

tuje (lecz jedynie rekomenduje) nadanie im ulg socjalnych, którymi cieszą się na Ukrainie od 1991 roku weterani formacji sowieckich. Istotne jest również to, że nowy status nie obejmuje członków dywizji SS „Galizien”. Mimo to ustawa została ostro skrytykowana, głównie przez analityków międzynarodowych, m.in. za brak wzmianek o kolaboracji i zbrodni wołyńskiej.

W 2015 roku Ukraina po raz pierwszy świętowała zakończenie II wojny światowej 8, a nie 9 maja (choć ta druga data zachowała status dnia zwycięstwa). W Ki-

jowie nie było parady wojskowej, a w oficjalnych dokumentach wojna została po raz pierwszy nazwana „drugą światową”, która rozpoczęła się w 1939, a nie w 1941 roku. W taki sposób władze w Kijowie nie tylko wyszły naprzeciw europeizacji pamięci historycznej, lecz także zdystansowały się od narracji Putinowskiej, nie zrywając jednak z retoryką zwycięstwa nad faszyzmem i wkładu w nie Ukraińców.

Jedną z pułapek Putinowskiej retoryki zwycięstwa stało się zjawisko, dla którego zaproponowałem określenie „selektywna etniczacja”. W kontekście zwycięstwa nad nazizmem Kreml ciągle akcentuje decydującą rolę narodu rosyjskiego. Mówiąc jednak o Wielkim Głodzie z lat 1932–1933, wspomina o „wielonarodowościowym” składzie sowieckiego Politbiura. Ukraińskim przykładem selektywnej etniczacji może być, z jednej strony, podkreślanie przez ukraińskie media, że to właśnie Ukraińcy walczący w szeregach Armii Czerwonej oswobodzili więźniów obozu w Auschwitz, z drugiej – obecne w tych samych mediach opowieści o masowych gwałtach dokonywanych przez żołnierzy Armii Czerwonej, utożsamianych tym razem z Rosjanami.

Niewątpliwie Ukraina jest daleka od rozwiązania wszystkich sprzeczności dotyczących pamięci o II wojnie światowej. Jednak – w obliczu aktualnie toczony wojny w Donbasie – Ukraińcy pozostają społeczeństwem pluralistycznym, w którym współistnieją różne poglądy, a na poziomie państwowym mają miejsce różne, często niewolne od błędów, próby ich pogodzenia. Uważam, że w poszukiwaniach tego swoistego kompromisu dla Ukrainy nie można zapominać o polskiej pamięci o wojnie. Jednocześnie jednak, w polskich dyskusjach o Ukrainie zawsze warto brać pod uwagę jej postsowiecki rozwój. Tylko odpowiedzialne podejście do specyfiki obu państw i społeczeństw może stać się podwaliną dalszego dialogu polsko-ukraińskiego. ■

**dr Andrij Portnow** – ukraiński historyk i publicysta

Przekład z języka ukraińskiego:  
Magdalena Senczyszyn